Rok 1938 13 lutego Nr 7

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Co by było gdyby...

Jeden z przyrodników polskich zastanawia się nad tym, co by było, gdyby naszej Europy nie oblewał od północo-zachodu dobroczynny prąd zatokowy, t. zw. Golfstrom (wypływający z zatoki Meksykańskiej w Ameryce), który swymi ciepłymi wodami łagodzi nam klimat, ogrzewa temperaturę niby jakiś kaloryfer czy ruchomy płynący piec.

Co by było? Ano jak rok długi nie zdejmowalibyśmy chyba nigdy futer, gdyż mielibyśmy u siebie ciągłą zimę. Na przeciwnej t. j. na południowej półkuli, gdzie takiego prądu ciepłego nie ma, życie w takiej samej szerokości geograficznej w jakiej my się znajdujemy, wygląda tak, jak by było o 2.000 km. bliżej bieguna.

Na naszej półkuli najdalej na północ wysuniętym krajem jest „Ziemia Franciszka Józefa“, a przecież i tam jeszcze istnieje zarówno życie zwierzęce, jak i roślinne. (Roślin kwiatowych jest tam nawet 14 gatunków). Na południowej półkuli w takim oddaleniu od jej bieguna rozciąga się tylko beznadziejny świat wieczystych lodów, bez żadnego śladu życia roślinnego. Zatem tylko błogosławionemu „Golfstromowi“ mamy do zawdzięczenia, że w Polsce jest taki klimat, jaki jest, z nie zbyt długą zimą, a latem przecież prawdziwie upalnym, choć niedługim oraz z tak przebogatym światem roślinnym i zwierzęcym.

Bez ogrzewającego Europę działania prądu zatokowego żyłyby u nas zwierzęta, jakie się spotyka właśnie w owym najdalej na północ wysuniętym kraju Franciszka Józefa. A więc mielibyśmy białe zające polarne, lemingi (należące do gryzoni), żyjące pod ziemią i w jej przemarzłych warstwach budujące sobie całe miasta z mnóstwem ulic w najrozmaitszych kierunkach. Oczywiście nie byłoby konia i na wzór Eskimosów używalibyśmy jako zwierząt domowych — renów. Niepokoiłyby nas może stada dzikich wołów piżmowych, niesłychanie silnych zwierząt, podobnych do naszych żubrów białowieskich. Mielibyśmy też o wiele więcej niż mamy teraz krwiożerczych wilków, które na mrozy są bardzo odporne a szczególnie w gromadach niebezpieczne.

Polowalibyśmy na gronostaje, małe, ale bardzo drapieżne zwierzątka, których futerek używa się na królewskie płaszcze i kołnierze dla wysokich dostojników; polowałoby się również i na lisy, nie byłyby one jednak, jak dzisiaj, rude, lecz zmieniłyby się na białe lub srebrzyste, aby się upodobnić do koloru śniegów i lodów, wśród których by żyły. Wreszcie wcale nie rzadki byłby biały niedźwiedź polarny, groźny zawsze dla człowieka, mimo, że porą zimową żywi się przede wszystkim rybami i fokami, w lecie jednak lubi „kuchnię“ bezmięsną z jagodami, świeżą trawką, mchem i t. p.

Jednym tylko chce nas pocieszyć przyrodnik, a mianowicie tym, że żyłyby wówczas z nami w nieprzeliczonych ilościach niesłychanie zabawne pingwiny czyli bezlotki. Pozbawione przez naturę skrzydeł, z których pozostały im tylko jakieś reszki, w postaci tęgich wioseł; o bardzo długim korpusie z krótkimi na jego końcu nogami, z małą głową i potężnym dzióbem, ruchami swymi, przypominają pingwiny człowieka, i przez to właśnie są ogromnie pocieszne. Pływają i nurkują doskonale, zajadając się równocześnie mnóstwem małych raczków, które stanowią

ich główne pożywienie. Wolą jednak przebywać na lądzie, gdzie czują się bezpieczniej niż w wodzie. Obsiadają wtedy niezliczonymi stadami wystające z morza lądy i skały. Gdy nadchodzi czas lęgu, szukają sobie miejsc ustronnych, zabezpieczonych od wiatrów i tam w gnieździe z kamyków składa samica kilka jajek, które pilnie wysiaduje, podczas gdy samiec dostarcza pożywienia tak jej, jak i wylęgłym później pisklętom.

Po podchowaniu małych, przychodzi na stare pingwiny ciężki okres zmiany upierzenia, trwający około dwudziestu dni. Są wtedy markotne, jakby chore, to też chowają się po wszelkich możliwych zakamarkach nie przyjmując wcale pożywienia i jedynie zapasami tłuszczu własnego organizmu utrzymując się przy życiu. Kiedy okres ten minie, powracają do dawnego sposobu życia, bawiąc się z sobą, kłócąc i wojując, przy czym zręcznie używają zarówno swych nierozwiniętych skrzydeł-wioseł, jak i silnych dziobów. Wtedy to właśnie, w zapamiętałym gniewie i w bójce, przy ogólnym wrzasku są — według przyrodnika — najbardziej podobne do gromady ludzkiej napastującej się wzajemnie w nieprzytomnej złości.

Poza pingwinami mnożyłyby się też masowo inne ptaki mórz północnych, mianowicie petrele i białoskrzydłe mewy. Te jednak możemy oglądać i nad naszym Bałtykiem o każdej porze roku i mimo, iż dobroczynny „Golfstrom“ jednako zimą, jak latem opływa Europę swoimi grzanymi w zatoce Meksykańskiej wodami.

——oo——

Bałwanek i Tropik

Irka prosiła babcię o kotka, a babcia przysłała dwa, z tym, że może ktoś zechce przyjąć drugiego.

Irka wzięła sobie białego, nazwała go Bałwankiem, a bury został bez domu. Tułał się po schodach, piwnicach, spał na strychu. Nazwano go Tropikiem, ponieważ ani mysz, ani szczur nie ostał się w kamienicy od kiedy bezpański kotek zaczął swe urzędowanie. Po całonocnym polowaniu wracał Tropik na poddasze, robił generalne mycie, a później wysypiał się w słońcu na dachu.

Napuszony Bałwanek z niebieską kokardą na szyi nie przyznawał się do swego brata. Miał towarzyszkę w pięknej papudze, lecz ona z pogardą patrzyła na niego, ponieważ nie umiał ani jednego słowa, oprócz jakiegoś niezrozumiałego „miau“. To też potok najrozmaitszych przezwisk zlewał się na Bałwanka, kiedy ten, wygrzebawszy się z pod stosu poduszek na otomanie, znalazł się w pobliżu klatki.

Nastało lato. Irka wyjechała na wakacje, Bałwanek został na opiece kucharki. Dostawał od niej resztki z obiadu, ale rozgrymaszony na smakołykach, nie chciał nic jeść.

Raz służąca robiąc większe porządki w mieszkaniu, spostrzegła ślady myszy. Naburczała więc Bałwanka za jego lenistwo i przyniosła Tropika, by zrobił porządek ze szkodnikami. Tropik w mig je wyłapał, a widząc, że jego braciszek słania się z głodu, zaniósł mu parę tłustych myszek do jedzenia. Ale Bałwanek aż prychać zaczął ze wstrętu na widok kosmatych przysmaków. Czując jednak, że całkiem już opada z sił, że coraz ciemniej robi mu się w oczach, nie opierał się więcej pokusie, jaka już oddawna nurtowała w jego kociej duszyczce.

Zebrawszy resztę sił podszedł do klatki, wsadził łapkę pomiędzy druty, przy czym poruszył patyczek, na którym siedziała papuga. Ptak narobił wrzasku, a na dobitek Bałwanek nie mógł natychmiast wyciągnąć łapki z klatki — i tak go na gorącym uczynku zastał ojciec Irki, który bardzo lubił „Zieloną Małpkę“ (tak nazywał papugę). Rozgniewał się bardzo, chwycił Bałwanka za kark i wyrzucił z pokoju.

Skulił się biedny Bałwanek na rogożce i nawet nie miał siły miauczeć z bólu. Litościwy Tropik widząc niedolę

swego brata, tak długo łasił się około kucharki, kiedy ta siekała mięso, tak rzewnie miauczał, aż mu rzuciła kąsek upragniony. Prędko zaniósł go Bałwankowi, ale biedny, rozgrymaszony na łakociach kotek już nie żył.

* * *

Ciężkie czasy

Mój Burasku, mój ty słodki
Porzuć, proszę, swe grymasy,
Niech nie nęcą cię łakotki,
Bo teraz są ciężkie czasy.

Trzeba jeść, co wszyscy jedzą,
A nie czekać na frykasy.
Niech i koty o tem wiedzą,
Że teraz są ciężkie czasy.

Żadne wstręty, żadne kwasy!
Chciej zrozumieć mości - kocie,
Że jak miną ciężkie czasy,
Straszny kryzys, bezrobocie, —

Wtedy znów hulu - babulu,
Będą ciastka, ananasy.
Będzie słodko, niby w ulu,
Gdy nastaną lepsze czasy.

S. M. K.

Z dziwów przyrody.

Najmniejsza ptaszynka na świecie

W Szkocji na wystawie ptaków nagrodzono wystawcę, który dał rzeczywiście ciekawy okaz ptaszka niesłychanie drobnych rozmiarów. Waży on 11 gramów, a długość jego wynosi zaledwie półtrzecia centymetra. Jest to gatunek kolibra z Brazylii, upierzenie ma zielone, tak zwane szmaragdowe. Maleństwo to karmi się miodem, mlekiem skondensowanym i mączką sucharkową, a mieszka w klateczce ogrzewanej elektrycznie.

Szarada

W czterech sylabach całość się zawiera:
Pierwsza to sobie zwyczajna litera.
Pierwsza i druga w napojów jest rzędzie
Zaś pierwsze - drugie - trzecie — mężczyzną [będzie.
Drugie - trzecie - czwarte — jest imię [niewieście,
Choć rzadsze, lecz znaleźć można w każdym [mieście.
Samo czwarte zaimek doskonale znany,
Tylko z czasownikiem mniej jest używany.
Czwarte z drugim znowu wyspa to wspaniała
Rodzi się tam na niej kawa doskonała.
Czwarte razem z pierwszym: znów zaimek [macie,
Często używany, gdy o coś pytacie.
Całość — to wspaniała żołnierzy postawa,
Polskich bitew zawsze nieśmiertelna sława.
Zna ją Somosierra, zna ją i Rokitna,
Służy w niej młódź tęga, odważna i bitna.
Chłop, szlachcic jednako kocha się w niej [stale,
Marząc o wojence, zwycięstwie i chwale.



Kto zgadnie, co to jest?

ZAGADKA

1 •
2 • • •
3 • • • • •
4 • • • • • • •
5 • • • • •
6 • • •
7 •

1) Spółgłoska. 2) Kwiat ulubiony. 3) Drobna ilość rosnącej trawy. 4) ?. 5) Naczynie. 6) Zaimek pytający. 7) Samogłoska. Litery środkowe czytane pionowo i poziomo dadzą nazwę okresu pełnego zabaw.

Jaki jest zawód właścicieli tych biletów?

| E. Pucki | | M Zoraski |

ROZWIĄZANIE SZARADY LITEROWEJ Z NRU 5:

gromi, morg, marca, grom — gromnica.

Patrol Lwów

Powieść harcerska. Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Pochylili się wszyscy nad dębem, który dziesiątki lat użyczał cienia w dni upalne sporej przestrzeni lasu. Ile to roślin dokoła niego zrodziło się, żyło i zamarło przez ten długi czas; ilu ludzi w okolicy dokonało żmudnego żywota, a on nieporuszony w miejscu stał spokojnie — wyniosły, barczysty i mocny, stał i patrzył... A jak ten dąb, tak i ten las...

Zamyślona gromadka nagle podniosła głowy: to z szelestem tuż nad nimi lelek wyleciał z gęstwiny polować na ćmy nocne. Ocknęli się. Wieczór zapadał coraz ciemniejszy, wywołując już z dziupli nietoperze, które nisko zaczęły szybkim, acz cichym ruchem wykreślać w szarej przestrzeni jakieś tajemnicze zygzaki.

Zarysy drzew ginęły już dla wzroku ludzkiego i wszystkie zlewały się powoli w jedną ciemną masę, aż nabrał las kształtów fantastycznych, które w ciszy przedziwnie uroczystej coraz bardziej olbrzymiały i czerniały. Wtem Leszek Zawisza szepnął do wpatrzonych w mrok leśny swoich towarzyszy:

— Dla skautów nie powinno być tajemnic, których nie dałoby się posiąść. Zgłębimy ten las do dna, a mamy nadzieję, że sam powierzy nam swoją wieczna tajemnicę.

TRĘBACZ W OPAŁACH.

— Co za cudne włosy — powtarzał sobie w myśli Bolek Barski, szybko oddalając się na rowerze od Majdanu Czajkowskiego nieznaną dróżyną leśną. A jaka nadzwyczajna ich bujność. Myślałem, że już trudno o piękniejsze włosy nad popielate fale miękkiego jedwabiu na głowie mojej siostry... Tymczasem tutaj... ta kaskada płynnego złota, iskrząca się w słońcu... Nie, zdaje mi się, że te są zbyt złociste, że mi się bardziej podobają tamte, jakby popiołem przyprószone pajęczyny mojej Donki... Bolek zeskoczył z koła, bo droga okazała się trudną do przebycia i prowadząc maszynę ostrożnie bokiem pomiędzy drzewami, myślał dalej:

— Ładne ma imię panna Orzelska, jak to dźwięcznie brzmi: Ludka... Ludmiła... Chociaż nie można powiedzieć, żeby imię Donka nie dźwięczało również wspaniale. A jak wymownie! Czyż potrzebowałby kto aż pytać, skąd moja siostra pochodzi?... Aldona... to mówi wszystko. Nie mogła wszak jej kolebka, jako tej Willi, co „w miłej kowieńskiej dolinie śród tulipanów i narcyzów płynie“, stać w innym kraju, niż tam, skąd wyszedł Mickiewicz — na Litwie, gdzie tak częste bywa imię bohaterki jego „Konrada Wallenroda“.

Wydało się Barskiemu, że z kępy jałowców nad kupką kamieni, jakimi tu zasypano kałużę nigdy nie wysychającą, szemrzą słowa poematu: „Gdzie łza upadnie, w zimny głaz przecieka, jak gdyby w serce dobrego człowieka...“

Lecz zaraz w sosnach, co się chyliły nad płaczące brzozy, wiatr mu górą zaszumiał, niby echo w kniei litewskiej odpowiadające Konradowi: „Nic nie żałuję, choć gorzkie łzy leję, boś wszystko odbjął, zostawił nadzieję...“ Zamyślił się Bolek i wsiadłszy z powrotem na rower, jechał wśród pustkowia leśnego dróżką, której ślad z każdą chwilą bardziej się zatracał.

— Jakże mi cię żal, moja Donko droga... ale ty tam nie płacz... Nie traćmy nadziei, chociaż nas jeno dwoje sierot zostało, na własne siły zdanych od lat najmłodszych. Dziś, jako skaut, nauczę się żyć samodzielnie i radzić sobie ze wszystkim bez cudzej pomocy, choćby w największych opałach. Toć zobaczysz, siostrzyczko moja, jak sobie odmienimy dolę. Ja, choć młodszy od ciebie, dobrze twój smutek rozumiem.

Gdzież tobie, Donko, w dusznej Warszawie siedzieć sztywnie, strojnie, od rana do wieczora w eleganckim sklepie za kasą... (C. d. n.).